



Myśli ocalone



Seria wydawnicza, którą przedstawiamy Państwu ma być refleksją nad sferą publiczną. Pragniemy spojrzeć na nią nie bezpośrednio przez kategorie życia politycznego, lecz przez namysł nad takimi pojęciami jak np. „pocieszenie”, któremu poświęcona jest książka otwierająca serię. W tym sensie nasza propozycja ma charakter „sokratejski”: **pragnie do-trzeć do podstaw racjonalnego bycia razem dociekając istoty więzi łączącej ludzi między sobą oraz ze światem.** Dociekanie takie musi dotyczyć pojęć, które stanowią o – często zapomnianej – **etycznej istocie** związków społecznych. Nieuchronnie musimy więc rozważyć relację między jednostką a społecznością, a dalej między sposobami obrony niezawisłości jednostki wobec głosu większości. Demokracja w dużej mierze zależy od mądrej i cierplivej rozwagi poświęconej tej kwestii. Przypomnijmy Sokratesa i jego ostrzeżenie: „Nie ma takiego człowieka, któremu by wasz lub jakikolwiek inny tłum przepuścił, jeżeli mu ktoś szlachetnie czoła stawia i nie pozwala na krzywdy i bezprawia w państwie; człowiek, który naprawdę walczy w obronie słuszności, a chce się choć jakiś czas ostać, musi koniecznie wieść żywot prywatny, a nie publiczny” (przeł. W. Witwicki). Z tej uwagi rzuconej oskarżającym go Ateńczykom wynikają cztery pouczenia:

1. bycie obywatelem, jeśli rozumieć je z całą należną powagą, nie jest rzeczą prostą, bowiem jego status nie polega na prostej przynależności, ale na „stawianiu czoła”;
2. obywatel jest więc tym, kto w przeciwieństwie do „tłumu” potrafi sprzeciwić się biegowi spraw we wspólnocie;
3. obywatel musi walczyć o to, by się „ostać” i nie jest jednostką ani szczególnie lubianą ani uprzywilejowaną;
4. obywatel, choć dba o interes państwa i strzeże go przed „bezprawiem” i „krzywdą”, nie uczestniczy w strukturach władzy polis, prowadzi życie „prywatne”, nie „publiczne”.

Wychodzimy zatem od przekonania, że **społeczeństwo obywatelskie nie jest prostym zbiorem ludzi mieszkających razem, ale jest wspólnotą szczególnego typu ludzi, którzy chcą być „obywatelami” oraz, którzy dążą do porozumienia**. Społeczeństwo obywatelskie nie jest zatem niczym automatycznym, nie da się go ustanowić mocą administracyjnego dekretu. Droga do zostania obywatelem wiedzie, po pierwsze, przez rozważną relację między jednostką a większością, i, po drugie, przez powstanie specyficznej sfery porozumiewania się ludzi ze sobą. Bezrefleksyjne uleganie większości prowadzi do człowieka „niezainteresowanego”, bowiem od jakiegokolwiek zainteresowania oddziela go ustępliwość wobec przyjętego zwyczaju postępowania. Dlatego czyni tak, jak wszyscy. Człowiek taki wedle metafory Sokratesa „śpi”, obywatel natomiast „czuwa” i „budzi”. Społeczeństwo obywatelskie jest więc wspólnotą czuwających.

Nasza seria ma być wezwaniem do czuwania i namysłem nad czuwaniem.

Ma także być sferę porozumienia, w której jednostka, nie wyrzekając się swej „prywatności” godzi ją z wymogami wspólnoty. Sokrates nazywa tę sferę „prywatną”, ale jest to prywatność specyficznie rozumiana – prywatność uczestniczenia w społecznej komunikacji. W żadnym przypadku nie chodzi o prywatność odcięcia się od spraw wspólnoty, wprost przeciwnie – Sokrates powie przecież o sobie, że jest „jak bąk z ręki boga puszczone”, który siada miastu na kark i budzi go niczym giez budzący ospałego rumaka. I dalej doda: „prywatnie do każdego przychodzę niby ojciec lub starszy brat, i każdego namawiam, żeby dbał o dzielność”. To zatem, co Sokrates nazywa „żywotem prywatnym” jest niczym innym, jak poruszaniem się w kręgu spraw publicznych, przy jednoczesnym powstrzymaniu się od bezpośredniej interwencji w krąg władzy ustawodawczej, czy wykonawczej. Być obywatelem to zmagać się to rozważać sprawy państwowe na poziomie agory, gdzie moja prywatność staje się publiczna. Oznacza to nieuchronnie, skoro Sokrates „namawia” niczym ojciec lub starszy brat, iż bycie obywatelem zakłada szczególny sposób posługiwania się językiem. „Namawia”, „budzi”, „nakłania”, „beszta”, oto czynności językowe, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – akty mowy obywatela, które odbiegają od tych, jakimi posługują się pozostający u władzy. Obywatel nie „dekretuje”, lecz „namawia”; nie „ogłasza”, lecz „namawia”, ale nic dziwnego, bowiem przecież przemawia z pozycji zobowiązań niemal rodzinnych – niczym „ojciec” albo „starszy brat”. To znamienne, że od samego początku, już w greckiej przeszłości obywatel i polityk u władzy często przemawiają dwoma różnymi językami, i dlatego gdy mówimy o społeczeństwie obywatelskim, musimy jednocześnie mówić o jego mowie. Prowadzona pod auspicjami **Instytutu Wydawniczego „Maximum”** seria wydawnicza ma skromnie przyczynić się do stworzenia przestrzeni poważnego dyskursu poświęconego sprawom dla wspólnoty najważniejszym.

prof. dr hab. Tadeusz Sławek

